

MALY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 17.18

Bydgoszcz, niedziela 22 sierpnia 1909.

Rok II.

Ku czci Słowackiego.

Z powodu stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego, gdy cały naród święci pamięć naszego wielkiego wieszczą, pragniemy zapoznać czytelników naszych z jego osobą i utworami, które bez wyjątku prawie tętną najgorętszą miłością ojczyzny.

Oto jeden z tych przepięknych wierszy — krótki, a jakże pełen wyrazu, jak do głębi przejmujący!

O nieszczęśliwa, o uciemiona!
Ojczyzno moja, raz jeszcze ku tobie
Otworzę moje krzyżowe ramiona
Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota!

Dzieci i zajaczki.

Razu jednego dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka poszły do lasu, aby sobie nazbierać poziomek i czernic. Po niecałej godzinie nazbierali ich dosyć dużo, a nawet miejsca zabrakło w dzbanuszkach.

Nachodziły się tyle, że po jakimś czasie zabolowały ich nóżki. Usiadły pod drzewem, porozmawiały z sobą troszkę, a potem położyły się na ziemi i zasnęły.

Niedaleko tego drzewa jakiś zajaczek miał kotlinkę, a w tej kotlinie bawiło się kilka młodych zajaczków.

— Możebyśmy sobie pobiegali znowu wkoło tych drzew i krzaczków? — mówił jeden do drugiego.

— Dobrze! — odpowiedział tamten — i zaczęły biegać dokola. Nagle zatrzymały się obydwaj. Patrzą... a tu leżą jakieś dwie istotki pod drzewem. Nie wiedziały zrazu, coby to mogło być takiego, bo ludzi jeszcze nie widziały i nie znały. Więc przypatrzywszy się im i widząc, że śpią, znowu koło nich biegać zaczęły i tak się rozbawiły, że coraz musnęły łapką to chłopca, to dziewczynkę.

Niedaleko na drzewie widać było dwa gniazdko, a z gniazdek wyglądały ptaszki małeńkie. Patrząc, jak sobie płasają zajaczki i jak się przyglądają jakimś zwierzątkom, le-

żącym pod drzewem, wyskoczyły z gniazdek i siadły dziewczynce na czole i na rączkach.

— Co to za zwierzątka? — pytały się ptaszki.

— Nie wiemy — odpowiedział jeden młody zajaczek — ale to pewne, że gdyby te zwierzątka miały troszkę dłuższe uszy, możnaby je wziąć za parę zajaczków.

Wtem nadbiegła matka zajaczków, a widząc co one robią, woła z daleka z przerażeniem:

— Dzieci moje, uciekajcie, to są ludzie! Jeśli się przebudzą, zginiecie! Ludzie są tylko wtenczas dobrzy, kiedy śpią; lecz kiedy chodzą po świecie, wtedy biją i tępią nas bez litości. Uciekajcież co tchu w gęstwinę!

Jednocześnie nadleciały także stare ptaszki,abrały czempredzej swoje pisklęta i odleciały na drzewo. A wokoło było znowu glucho i pusto.

Wtem budzą się dzieci spoglądają po sobie i pytają:

— Gdzież jesteśmy? — Ach! mówił chłopczyk, mnie się śniło coś tak pięknego! dwa zajaczki igrały wkoło mnie i bawiły się długo ze mną.

— A mnie się śniło — mówiła dziewczynka, że dwa ptaszki usiadły mi na czole i na rączkach, a potem rozmawiały ze mną. Szkoda, że się nam tylko śniło, że to nie było naprawdę! Chciałabym się tak bawić z zajaczkami i ptaszkami! My nie zrobiłybyśmy im żadnej krzywdy.

Powstały ze ziemi iabrały się do domu. Wtem patrzą, a zajaczki zdaleka ze swą mamusią sobie podskakują i na nich się oglądają; a ptaszki niedaleko nich fruują, jakby chciały powiedzieć.

— My się was nie boimy, wy jesteście dobre dzieci, które zwierzątkom nic złego nie zrobicie.

Karolek w kałuży.

Wysoko na topoli widać było małe gniazdko. Stare ptaszki przylatywały ciągle do niego i zawsze coś w dzióbkach przynosiły; a z gniazdko odzywały się pisklęta, wołając: cip! cip! Każde też ptaszę wyciągało swój dzióbek po robaczka, którego im mateczka przyniosła.

Razu jednego przechodził tamtędy mały chłopczyk, który miał na imię Karolek. Pa trzy na ptaszki ciągle przelatujące, słucha, a tu coś: cip! na drzewie... Spogląda w górę i szuka... szuka oczami między liśćmi i dostrzeżga w końcu małe gniazdko.

— Aha — zawołał — mam was!... Jeszcze nie widziałem małych ptaszków w gniazdku.

I zaczął zaraz drapać się na drzewo i przesuwać z gałęzi na gałęź; wciągał się coraz wyżej, wyżej, aż prawie na sam wierzch topoli. Nareszcie znalazł gniazdko. Jedną ręką trzyma się za gałąź, a drugą sięga do niego i wyciąga jedno piskłę, ogląda... uśmiecha się... potem wyciąga drugie — i znowu mu się przypatruje i uśmiecha się... wyciągnął już rękę po trzecie piskłę, gdy wtem — trzask! trzask! gałąź pęka mu pod nogami, a Karolek spada z drzewa, najprzód z gałęzi na gałąź, a potem od razu w kałużę, w której było pełno wody i szlamu czarnego jak smoła.

Trzeba go było widzieć, jak wyglądał potem, kiedy się podniósł z tej kałuży! W tym stanie musiał pójść do domu.

Co też tam powiedziała mama, kiedy powrócił i w tym stroju pokazał się wszystkim?

Słonko.

Wędrowało sobie słonko
Uśmiechnięte, jasne, złote:
Szło nad gajem, szło nad łąką —
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się zali: — „Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje;
Uśmiechami sypiasz wkoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą,
Promienistą błyskasz tęczę.“

Słonko na to: — „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myśle świecie
I o ludzi ciężkich losach.

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną,
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić.
A samemu wciąż wytrwale,
Trzeba naprzód iść i świecić.

Chorągiewka wdowia.

W Europie przyjął się zwyczaj, że zewnętrzny znak boleści, czyli żałoba po mężu, trwa jeden rok, czyli że trwanie jej mierzy się i określa czasem. Inaczej jest u szczepów w Konao, należących do Francji; tam określa żałobę nie czas, lecz wiatr. Gdy mąż umrze, stawia wdowa przed domem na długiej żerdzi chorągiewkę. Jak długo płótno chorągiewki trzyma się nieuszkodzone, tak długo wdowa nie śmie wychodzić za mąż. Skoro tylko jednak wiatr, burza lub ślota nadszarpię nieco płótno, nabywa prawa oddać rękę innemu mężczyźnie do nowego stadła. Krajowcy zostawiają flagę jej własnemu losowi, czyli woli bogów, i nie było wypadku, żeby wdowa, choćby nie wiem jak spragniona zamężcia, sama dopomagała chorągiewce się podrzeć. Czekałyby ją za to okropne kary. Nie rzadko zdarza się, że silna burza zaraz pierwszej nocy żalobnej poszarpię chorągiewkę, widoczną jest wtedy wola bogów, że wdowa wolną jest od żaloby i może sobą rozporządzić, byle się tylko oczywiście ktoś trafił! Niestety inne nie znajdują łaski u wiatrów, i nieraz „latami“ muszą być w „żałobie“, nim chorągiewka popryska.

Szkło.

Anusia dostała cały serwis kryształowy czyli szklany: spodeczki, filiżanki, szklanki imbry, dzbanuszki, nawet tacka była szklana, i kiedy na niej wszystko ustawiła, nie mogła się napatrzeć, tak prześlicznie wyglądało.

— Chyba nic piękniejszego nad szkło nie ma na świecie, prawda mamó? — pytała. — Gdybym była bardzo bogata, to kazałabym sobie zrobić cały dom szklany, wszystkie ściany, wszystkie meble, wszystkie sprzęty.

Mama się roześmiała.

— Po pierwsze — nie byłoby ci wygodnie w szklanym domu chodzić po szklanych schodach, spać na szklanym łóżku, przewracać się co chwila i robić szkody, a po wtóre — zdaje mi się, że gdybyś była bardzo bogata, to użyłabyś tych bogactw na lepsze i pożyteczniejsze rzeczy. Ale czy pomyślałaś, moje dziecko, zkad się to śliczne szkło bierze?

— To prawda, mamó! — Nie rośnie przecież, w ziemi się chyba nie znajduje a w wodzie. Może je ludzie robią, ale z czego?

— Właśnie z czego? Jak ci się zdaje?

— Nie wiem, mamó.

— Trudno się domyślić, że z piasku. Mieszają piasek z różnymi solami i topią w kotłach na wielkim ogniu. Fabryki, gdzie szkło robią, nazywają się huty szklane. Straszliwie w nich gorąco, ludzie ledwie wytrzymać mogą, i to tylko bardzo silni. Gdy piasek się roztopi, wydmuchują z niego szklanki i butelki, ścisną ją je odpowiednimi formami lub rozcinają na

arkusze czyli szyby. Potem jeszcze szlifują, rzną na różne desenie i zdobia rysunkami, — ale to już w innych warsztatach. — A zatem szkło jest z piasku.

— Takie śliczne szkło z piasku! Z tego piasku, co go nigdzie nie brakuje! To powinno być tanie?

— To też jest bardzo tanie, moje dziecko, i dla tego nikomu nie zbywa na szklance, chociaż się łatwo stłucze.

— I zkad to ludzie doszli, moja mamó, że szkło z piasku zrobić można?

— Podobno przypadkiem. Podróźni rozpalili na piasku ognisko i postawili kociołek na bryłach sody. Soda się stopiła, pomieszała z piaskiem, który się także stopił i tak szkło powstało. Ale nie wiemy, czy w tem podaniu jest prawda.

— Więc przesłiczny mój serwis z piasku, — tegobym się doprawdy nigdy nie domyśliła.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Zdawało się, że ta noc gwiaździsta, to noc sądu ostatecznego. Walka trwała całe dwie godziny, naokół wału urósł drugi wał trupów, tamując przystęp szturmującym. W tem na wałach ukazał się sam książę Jeremi. Poczęto bić do niego z dział, lecz niezręcznie... On stał spokojnie i patrzył. Kozacy zwolnili kroku, jakby oczarowani tym widokiem. Z pomiędzy wałów a stawu zaczęła się wysuwać polska jazda. Uderzył na nią Tuhajbej. Krzywe szabie nohajeów dzwoniły po pancierzach i harnaszach, a wycie wojowników głużyło wszystkie inne głosy. Tuhajbej rzucał się na kształt niszczącego płomienia. Wtem przypadł do niego Skrzetuski i w łeb koncerzem go trzasnął. Brzeszczot rozpekł się w drobne kawałki: Tuhajbej spadł z konia, nohajej porwali go i pierzchli z okropnym wrzaskiem. W zwarłym szeregu naciera z innej strony wyborna piechota tatarska na husarzy, przeciw którym las włóczni najerzyła, naciera na polską jazdę. Wtem jakiś husarz dopada do czworoboku walczących. Przez chwilę widać kopyta olbrzymiego konia zawieszzone w powietrzu, następnie rycerz i rumak wpadają w środek ścisku, druzgocąc włócznie, przewalając ludzi, łamiąc miażdżąc, niwecząc. To pan Longinus szalał ze swym „zerwikapturem“. I nigdy trąba powietrzna nie czyni takich spustoszeń w młodym i gęstym lesie, jakie on czynił w ścisku jańczarów. Przed nim i przed husaryą wszystko pierzchnęło po krótkim uporze.

Rycerstwo wracało ze śpiewem i okrzykami zwycięstwa do twierdzy. Tak się skończyło pierwsze spotkanie straszliwego „Jaremy“ z Chmielnikiem.

Ale szturm nie był skończony. Burlaj okropnie rozjuszony, szalał na lewym skrzydle i o mało go nie zdobył. Starł go pan Przyjemski na czele rot niemieckich — i sam krwią zalany pierwszy zatknął swą chorągiew na niedokończonym kozackim nasypie. Burlaj rzucił się i zabijał choć jego mołojcy z pola umykali, aż wreszcie wpadł na Zagłobę. Ten ryknął, że strachu włosy mu dębem stanęły na głowie. Umykał — a Burlaj skakał mu z boku na bok. Zagłoba zamknął oczy a w głowie mu szumiało:

— Zdechnę ja i pchły moje! mrucał.

Widział, że nikt mu z pomocą nie idzie, rozpacz jego zmieniła się we wściekłość.

Z okopów rzucono płonące maźnice, zrobiło się widno. Burlaj poznał szlachcica, którego widział u siebie jako wysłańca Bohunowego i zdumiał się; ale w tej chwili z tej przerwy w gonitwie i nacieraniu skorzystał Zagłoba, bo nim się opamiętał, on go już ciał w skroń. Burlaj padł martwy z konia. Zagłoba okrył się sławą wielką.

Powoli wracała jazda z krwawego żniwa, potem zjechał na pobojowisko sam książę, a z nim regimentarze, p. chorąży, p. Marek Sobieski i p. Przyjemski.

— Niech żyje Jeremi! — wołało wojsko — niech żyje nasz ojciec!

A książę bez hełmu, kłaniał się głową i buławą na wszystkie strony.

— Dziękuję waszmościom! — powtarzał dźwięcznym i donośnym głosem.

Żołnierze za orszakiem książęcym nieśli wśród okrzyków p. Zagłobę, jako największego tryumfatora w dniu dzisiejszym.

Tymczasem hetman zaporozki przypadłszy do swego taboru, ryczał jak dziki, ranny zwierz, darł żupan na piersiach i kaleczył sobie twarz. Chan był wściekły, gotów za tę klęskę Chmiela rozsiekać. Przebiegłością własną tylko Chmiel się ocalił, a w sercu chana rozpalili dumę i pragnienie zgniecenia Jaremy.

II.

W polskim obozie poprawiono i przebudowywano wały, gwarzono o wypadkach najświeższej bitwy. Zagłoba gadał za dziesięciu, ganił, chwalił rycerzy, a ciągle o sobie i o uśmierceniu Burlaja mówił. Zawsze dowcipny, tym razem chwalił księdza Zabkowskiego.

— Setny to Bernardym, okrutniem go polubił. Więcej w nim żołnierza niż mnicha. Kiedyby kogo w pysk trzasnął, to choć zaraz trumnę zamawiaj.

Panu Longinowi ciągle dokuczał, Wołodjowskim się chlubił, że to jego synek, tak dobrze rąbał.

Wkrótce wezwał książę rycerzy na naradę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Liściki od naszych małych przyjaciół.

Bydgoszcz, dnia 17 sierpnia 1909.

Kochany „Mały Posłańcze!“

Pozdrawiając Cię serdecznie zasylam Ci opis, jak spędziłam wakacje, z prośbą o umieszczenie mego liściku.

Razem z 5 towarzyszkami wysłał mnie Komitet do księdza proboszcza Kłosa w Łabieszynie. Piękne to były dni, któreśmy tam spędziły. Kochany ksiądz proboszcz opiekował się nami z wielką troskliwością. Jak prawdziwy ojciec starał się, abyśmy przez cały czas, w którym nas gościł, użyły jaknajwięcej przyjemności.

Co dzień rano szłyśmy do kościoła na mszę świętą, potem uczyłyśmy się polskiego pisania i czytania, którego nas uczył pan profesor Kachelski. Bawiłyśmy się w różne gry w domu lub w ogrodzie i śpiewałyśmy nasze piękne piosenki polskie. Chodziłyśmy też do lasu, gdzieśmy zbierały jagody, albo też objeżdżaliśmy wozem po całej okolicy. Nie podobno mi tu o wszystkich zabawach i przyjemnościach, któreśmy przeżyły, pisać z osobna, bo by się „Mały Posłańcze“ okazał za szczupły, ale tych dni nie zapomnimy na długi czas. Nie spodziewałyśmy się wcale, wyjeżdżając od naszych kochanych rodziców że nas takie szczęście spotka i że tak wesoło spędzimy wakacje.

Dziękujemy Wiel. księdzu Kłosowi z całego serca za jego trudy i opiekę nad nami i modlić się będziemy, aby Pan Bóg mu to stokrotnie wynagrodził i obdarzył go jaknajlepszym zdrowiem i długim życiem.

W imieniu moich towarzyszek

Maryja Stelmach.

Od redakcyi: Otrzymałyśmy tym razem tylko dwa liściki. Wikoia Szczepańska ze Strzelna pisze nam, że Jan Sobieski był wprawdzie dzielnym rycerzem i dobrym Polakiem, lecz Wici podoba się więcej Jan Kazimierz, bo był spokojnym i cnotliwym człowiekiem. — Liścik nadesłany przez Maryję Stelmach z Bydgoszczy dziś zamieszczamy. „Mały Posłańcze“ prosi swych przyjaciół i swe przyjaciółki, aby mu opisali, jakie w ich stronach żniwa. Cieszyć się też będzie, jeżeli jak najwięcej dzieci odgadnie dzisiejszą zagadkę i rozwiązanie nadesłane z liścikiem.

Na gratkę otrzyma tym razem Maryja Stelmach z Bydgoszczy. Prosimy ją odebrać w naszej ekspedycyi.

Łamigłówa zgłoskowa

nadesłana przez J. B.

ar—czo—e—e—el—fa—fi—gipt—ha—i—ka—ka
ka—kie—la—litr—ło—ma—mek—or—pols—ra
reb—sien—ta—ti—wicz.

Z powyższych zgłosek ułożyć jedenaście wyrazów, których litery początkowe, czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry, dadzą imiona trzech mędrców Wschodu.

Znaczenie wyrazów jest następujące:

1. Jarzyna.
2. Broń.
3. Nazwisko najslawniejszego polskiego powieściopisarza współczesnego.
4. Ojczyzna nasza.
5. Kraj słynący w starożytności.
6. Nazwisko malarza włoskiego z XVI wieku.
7. Miasto święte Turków.
8. Piekło u Greków.
9. Miara.
10. Część twarzy.
11. Wyspa amerykańska.

Piosenki dla naszej dziatwy.

A kto chce rozkoszy użyć,
Musi iść w ułany służyć.
Tam rozkoszy on użyje,
Krwi jak wody się napije.
Tam mu dadzą mundur nowy,
A na mundur kij dębowy.
Tam mu każą maszerować,
Jeszcze lepiej, niż tańcować.
Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie.
Koledzy go nie żalują,
Jeszcze końmi go tratuja.
Wachmistrz trumnę robić każe,
Rotmistrz z listy go wymaże.
A gdy go już pogrzebali,
Trzy razy mu ognia dali.

Myśli znakomitych naszych mędrców i poetów

objaśnione dla użytku młodzieży.

„Grzeczność jest nauką, ani łatwą, ani małą“.

Mickiewicz.

Temi słowy Mickiewicz chciał wyrazić, że grzeczność i uprzejmość w obcowaniu z ludźmi jest rzeczą wielkiej wagi, gdyż ułatwia nam niezmiernie stosunki z ludźmi, jedna nam ich przyjaźń i szacunek, a nadto dobrą nam wytworza opinię o naszym wychowaniu. Młodzież powinna zawsze starać się być uprzejmą wobec starszych, umieć uszanować nie tylko przełożonych, ale i osoby niżej stojące, ubogie i bez znaczenia. Każdy bowiem człowiek godzien jest szacunku, o ile jest uczciwy.